

Kateřina Őedá

VNUČKA

WNUCZKA

tłum. Jan Stachowski

Dawno temu

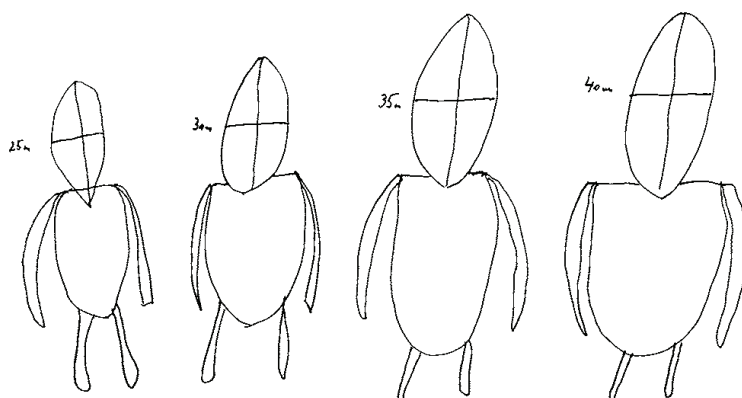
Kiedy byłam małą, żadna z moich babć nie bawiła się ze mną. Widywałam je regularnie tylko z okazji urodzin lub świąt Bożego Narodzenia. Paradoksalnie, w dzieciństwie nawet mi to nie przeszkadzało, dopiero później uzmysłowiłam sobie, że tak naprawdę ich nie znam. Nie chcąc niczego robić na siłę, z czasem pogodziłam się z tym faktem. Nadszedł jednak przełomowy rok 2005 i sprawy przybrały inny obrót.

Babcia Jana (1939–2007) uznała bowiem, że przejście na emeryturę jest równoznaczne z całkowitym końcem aktywności i z dnia na dzień zaprzestała wszelkich działań. Początkowo myślałam, że przyczyną tej rezygnacji była śmierć dziadka, ale babcia wyprowadziła mnie z błędu: „Nareszcie nie muszę gotować!”. Oczywiście jego odejście wstrząsnęło nią, lecz jednocześnie dało impuls do całkowitego nieróbstwa. Z łóżka wstawała jedynie na ugotowany przez moją mamę obiad, przestała sprzątać, gotować i chodzić na zakupy. Jej najlepszym przyjacielem została telewizja, którą potrafiła oglądać bez przerwy przez okrągły tydzień. „**A co mi tam**” brzmiała najczęściej odpowiedź na większość naszych pytań. Tak więc, mimo że była w pełni zdrowa i samowystarczalna, musieliśmy robić za nią absolutnie wszystko, włącznie z podejmowaniem decyzji. W tej sytuacji podjęłam próbę nakłonienia babci do jakiejś działalności, która mogłaby stanowić temat naszych rozmów. Z góry wykluczyłam wszystkie prace domowe, one bowiem oznaczały dla niej karę. Zarazem zorientowawszy się, że żyje bardziej przeszłością niż teraźniejszością, właśnie w tej pierwszej szukałam podpowiedzi. Jedną z nielicznych spraw, o której często wspominała, były trzydzieści trzy lata pracy w handlu (1950–1983). Będąc kierowniczką magazynu narzędzi w sklepie z artykułami gospodarstwa domowego w Brnie, pamiętała nazwy ponad 650 produktów wraz z ich cenami. Stąd zrodził się mój pomysł, by choćby symbolicznie odtworzyć jej sklep i tym samym przywrócić ją do pracy. Poszczególne wyroby, które zaczęła rysować pod moim okiem, w latach 2005–2007 stały się głównym tematem w naszej rodzinie.

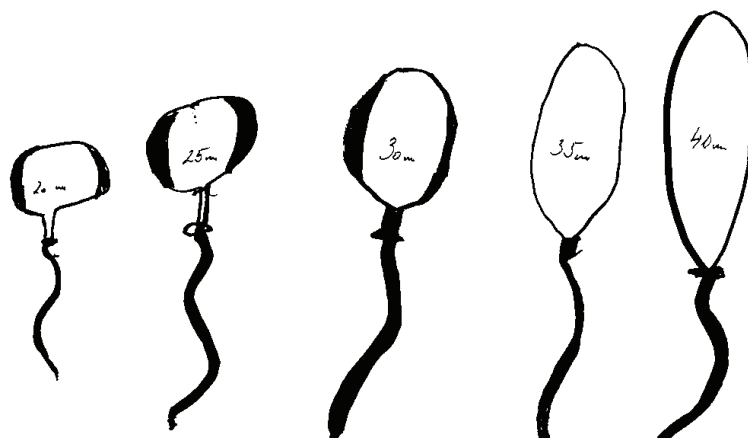
Chcąc motywować babcię w ciągu całego dnia, sukcesywnie dodawałam inne czynności. Z samego rana przerabialiśmy ćwiczenie pod hasłem „**Do czego to jest**”, kiedy zadawałam pytania, do czego służą najrozmaitsze rzeczy, a babcia odpowiadała na kartce. Z początku nie przykładałam do tej „rozgrzewki” większej wagi, z czasem jednak okazało się, że znakomicie oddaje babciny ogląd świata i sposób jej myślenia. Każdy drobiazg miał jakiś sens czy przeznaczenie, tylko babcia — według jej własnych słów — była DO NICZEGO. Każde miasto na świecie było do życia, a tylko nasze Brno do produkcji traktorów.

Oprócz tego każdego przedpołudnia realizowałam jedno ćwiczenie przed posiłkiem, dając babci do wypełnienia ankietę z licznymi pytaniami. Chciałam w ten sposób sprowokować ją do rozmowy podczas obiadu, co początkowo w ogóle się nie udawało, ponieważ po wypełnieniu ankiety babcia natychmiast zabierała się do jedzenia. Z czasem przekonałam się, że nawiązuje ona rozmowę wyłącznie w sytuacji, gdy nie wiadomo, o co chodzi w postawionym pytaniu, i dlatego zaczęłam umieszczać w ankietach przede wszystkim bezsensowne zapytania w rodzaju: „Gdyby twój pies nosił ubrania, co byś na niego włożyła?”. W przeciągu dwóch lat zdążyłam zadać babci kilka tysięcy pytań i choćby dzięki temu zdołałam poznać ją nieco lepiej.

Kleště kombináci



Vntáky



Je to jedno / Wszystko jedno [kombinerki; świdry], rys. Jana Šedá, fot. Kateřina Šedá

Podczas gdy w toku przedsięwzięcia babcia Jana mocno się do mnie zbliżyła, między babcią Miladą (ur. 1935) a mną wciąż pozostawał ten sam dystans. Miałam z nią problem zgoła przeciwny — przez całe życie nie była bezczynna, ani przez chwilę, a na emeryturze jej aktywność chyba nawet wzrosła. Wraz z dziadkiem Milą regularnie uprawiała ogród, przy czym zawsze powtarzała, że poradzą sobie tylko we dwoje. Kiedy zmarł w roku 2007, dzielnie funkcjonowała tak jak wcześniej. Podziwiając za to babcię, jakoś pomijałam fakt, że w zasadzie nie znam jej właśnie za sprawą owej żywotności.

W roku 2009 urodziłam córkę Julię. Mąż porzucił nas, gdy byłam jeszcze w połogu. Wpadłam w rozpacz, ale rodzina szybko mnie z niej wyciągnęła. Pomogli mi rodzice, a babcia Milada przychodziła od czasu do czasu, żeby popilnować Julki. Usłyszawszy kiedyś, w jak zawiły sposób opowiada klasyczną bajkę, zaproponowałam, by opowiedziała mojej córce o swoim życiu. Spojrzała na mnie zdumiona: „O moim życiu? Przecież nie ma o czym! Moje życie było całkiem normalne!”. Wpadłam wtedy na pomysł, by napisała dla Julii książeczkę o swoim życiu. Przerzuciłaby tym samym most nad dzielącą nas przepaścią.

Początkowo babcia nie miała ochoty, twierdząc, że nie lubi pisać ani rysować, i że prędeż zaorałaby pole. A mimo to, gdy wzięła się do pisania i rysowania, jej tekst zaskoczył nas wszystkich. Książkę zatytułowaną *Normalne życie* podzieliła na pięć rozdziałów („Nienadzwyczajne dzieciństwo”, „Wyszłam za mąż”, „Żyliśmy bez zgryzot”, „Coś zbudowaliśmy”, „Życie w połowie”), przedstawiających ważne momenty jej drogi życiowej. Najdokładniej opisała swoje dzieciństwo. Musiała wówczas dużo pracować, zatem jego koniec przyjęła właściwie z zadowoleniem. Żyła głównie w komunistycznej Czechosłowacji i jak to sama określiła: „wtedy było lepiej”. Opisując korzyści tamtego okresu, porównuje go słowem i obrazem ze współczesnością.